

89641

et. Rungo

Nr. 3.

KWIECIEŃ

ROK XI.

Bibl. Publ. m. st. Wwy

Dary

NASZA MYŚL

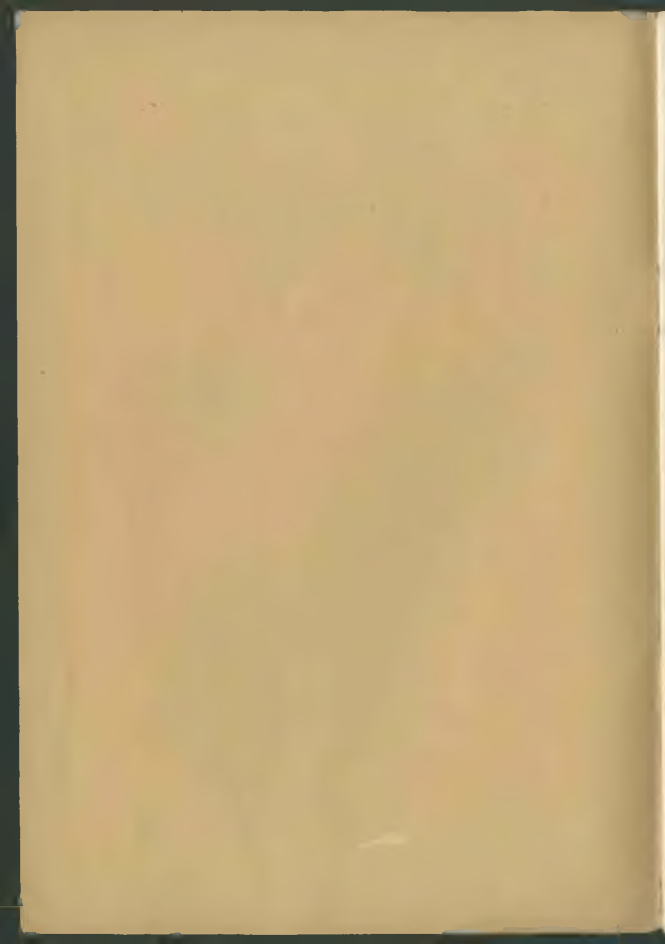
CZASOPISMO GIM. IM. M. KONOPNICKIEJ
W WARSZAWIE PRZY UL. ŚW. BARBARY 4.

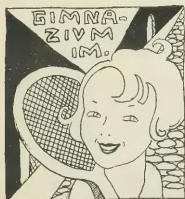
TREŚĆ NUMERU:

1. Z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego. 2. Sprawozdanie z akademii w teatrze Wielkim. 3. Mój pierwszy wieczór u ociemniałych. 4. Gwiazdy spadające. 5. Odpowiedź na artykuł dyskusyjny w sprawie „kobiety współczesnej”. 6. Jak się pisze książki? 7. Czem jest dla mnie książka? 8. Dlaczego młodzież czyta nowości? 9. Sprawozdanie z walnego Zebrania Centrali. 10. Kronika szkolna. 11. Rozrywki umysłowe. 12. Odpowiedzi Redakcji.

W A R S Z A W A

1 9 3 4





NASZA MYŚL



Z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego.

Tyle już mówiono i pisano o Nim, o czci i miłości, jaką żywi dla Niego cała Polska, a przede wszystkim my, młodzież, że słowa te mogłyby stać się wreszcie wytartym komunałem.

Ale przecież uczucie nie uległo spowszednieniu.

I gdy nadszedł dzień 19 marca, jak corocznie, tak i teraz, z wiecznie nowym zapalem złożyliśmy Wodzowi najszczerze życzenia długiej, owocnej pracy.

Albowiem słowa, często używane, tracą swój pierwotny blask, ale kult bohaterstwa pozostaje wiecznie młodym...

REDAKCJA.

Sprawozdanie z akademii w teatrze Wielkim.

19 marca w południe odbyła się w teatrze Wielkim reprezentacyjna Akademia międzyszkolna ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego, zorganizowana staraniem międzyszkolnego komitetu Zrzeszeń Dyrektorskich oraz Straży Przedniej. Akademję zaszczylicili swoją obecnością Pan Prezydent Rzplitej z Małżonką i Pani Marszałkowa Piłsudska. Teatr był szczególnie wypełniony młodzieżą. Organizacja, spoczywająca w rękach Straży Przedniej, była wzorowa. Na program złożyły się inscenizacje i utwory wyróżnione na konkursie międzyszkolnym na obchód imienin Marszałka. Słowo wstępne wygłosił płk. J. Ulrych, nawiązując do psychiki, dążeń i idei wojennego pokolenia i podkreślając rolę Marszałka nie tylko w walce czynnej, ale i w rozwinięciu świadomości narodowej w społeczeństwie. Następną przemówienie wygłosiła uczennica seminarjum Wołowskiej. Było ono rzeczywiście piękne, prześiknięte głębokim patriotyzmem, szczerem uwielbieniem i entuzjazmem. W paru tylko chwilach raziło niewytłumaczalnym i nadmiernym patosem, nie tyle zasadniczej treści, ile niedostatecznie odczutego słowa. Ogólne wrażenie było jednak zdecydowanie dodatnie.

Chór międzyszkolny, wobec przeważającej ilości głosów kobiecych, mimo świetnej dyrekcji nie sprostął zadaniu „Pierwsza brygada” odśpiewana sopranem i dyszkantem, mimo nieskazitelności rytmu i odpowiedniej modulacji dziwne uczyniła wrażenie.

Wogóle słabą stroną całego programu był nieodpowiedni materiał głosowy wykonawców i wykonawczyń. Szczególnie w inscenizacji gimn. im. Staszycy: „Ci, którzy pomagą” strona fonetyczna zaciążyła fatalnie nad powagą utworu. Rycerz z pod Kircholmu, deklamujący chłopięcym głosem naprzemian ponure, płomienne i entuzjastyczne oświadczenia, był wyjątkowo mało przekonujący. Zresztą inscenizacja była staranna, choć bez większego polotu. „Fanfary” Mączki w inscenizacji uczennic gimn. Posselt-Szachtmajerowej wywołały wrażenie nikłe. Niewątpliwie włożono w nie wiele pracy i dobrej woli, ale tu zawiódł nie tylko materiał głosowy ale i zdolności deklamatorskie. Słyszeliśmy już to nieraz w o wiele lepszym, choć mniej efektownym wykonaniu. Giminazjum im. Anny Wazówny wystąpiło z tańcami, powiedzmy szczerze, pseudo-ludowymi pod wspólną nazwą „Ziemie polskie w hołdzie Marszałkowi” (wiązanka tańców ludowych z przyspiewkami). Ponieważ w sprawozdaniu nie miejsce na uprzejmości koleżeńskie, powiem szczerze, że wrażenie było... rozczulające. Dziwię się tylko, że szkoła średnia targnęła się na takie, trudne nawet dla przeciętnej szkoły tanecznej, przedsięwzięcie. Przedstawienie było zorganizowane z widocznym nakładem energii i kosztów. Mimo to dziwne wydały się tańce Kaszubek z biało ubranymi marynarzami oraz rzekome góralki w fartuchach z pomarańczowego satin-lux. Najwspanialej i najwierniej były ubrane łowiczanki i im też najlepiej udały się ewolucje taneczne. Zasadnicza jednak koncepcja chwiała się na granicy tańca stylizowanego, rytmiczno-plastycznego, a ściśle ludowego, z wielką szkodą dla realizacji.

Większość ewolucji miała charakter właściwy „uroczystościom rodzinnym” i „popisom szkolnym”, co, nie wiem, czy licowało z powagą czasu i miejsca.

Bezwzględnie najlepiej wypadła inscenizacja przez uczennic gimn. Mirlasowej wiersza Lechonia „Piłsudski”. Zarówno pod względem plastycznym jak i fonetycznym kompozycja była zwarta, sugestywna i silna w wyrazie. Były drobne usterki, wypływające z niepełnego odczutej plastyki ruchów i małego wyrobienia głosowego, ale wrażenie było bezwzględnie dodatnie.

Podczas ostatniej przerwy puszczono na sali gazy łzawiące. Są to conajmniej dziwne metody i smutny przyczynek do psychiki pewnego odłamu młodzieży, która bez względu na swoje zapatrywania polityczne powinna była przynajmniej uszanować dostojność Głowy Państwa. Sądję, że prawa i znaczenie zdobywa się nie zapomocą bójek i zakawskich manifestacji, ale powagą, oliarną i wyczerpaną pracą.

Młodzież tłumnie opuściła salę. Zdołałam zobaczyć tylko część inscenizacji wiersza Trojana p. t. „Starym szlakiem” przez gimn. im. Stefana Batorego. Zapowiadała się b. ciekawie zarówno ze względu na rodzaj wiersza jak i sposób ujęcia. Wrażenie odniesione z Akademii, wbrew nadziejom manifestantów, nie osłabło, dołączył się tylko żal i wstyd za moich kolegów i współobywateli. Jaka będzie przyszłość naszego kraju, jeżeli tak dziś wygląda „Młoda Polska”? Wewnętrzny wróg jest gorszy od wszelkich wrogów z zewnątrz.

Stójmy więc silnie na straży nie tylko „progów ojczystych”, ale i duszy narodu.

W r. 1923 została ogłoszona w Genewie deklaracja praw dziecka, składająca się z pięciu punktów.

Jej pierwsze dwa punkty brzmią:

1. Każdemu dziecku powinno się dać możność normalnego rozwoju fizycznego i duchowego.

2. Dziecko głodne powinno być nakarmione, dziecko niedorozwinięte odpowiednio kształcone, dziecko zbłąkane zwrócone we właściwą drogę, sierota i dziecko opuszczone wzięte w opiekę i wspomagane.

Warto się zastanowić, w jakim położeniu znajdują się w Polsce dzieci, które potrzebują koniecznie opieki i pomocy społeczeństwa. Kultura społeczeństw mierzy się także i tem, jak dane społeczeństwo obchodzi się z członkami bezużytecznymi i takimi, którzy potrzebują specjalnego wykształcenia, aby móc być pożytecznymi. Chciałabym zwrócić Waszą uwagę na dzieci głuchonieme i ociemniałe. Każdy głuchoniemy lub ociemniały bez specjalnego wykształcenia może być tylko ciężarem dla społeczeństwa.

W Polsce jest obecnie:

Głuchoniemych:

Ogółem: 42.000. Dzieci w wieku szkolnym: 9.100.

Uczy się w 16 szkołach 1.100 dzieci.

Ociemniałych:

Ogółem: 20.000. Dzieci w wieku szkolnym 2.000.

Uczy się 16 szkołach 1.100 dzieci.

Z tej statystyki widać, jak bardzo jeszcze wiele tych nieszczęśliwych dzieci nie może znaleźć umieszczenia w Instytutach, co dla każdego z nich jest rzeczą konieczną. Dziecko głuchonieme czuje się dobrze tylko wśród głuchoniemych, bo jeżeli spróbuje porozumiewać się lub bawić z dziećmi normalnie fizycznie, nie udaje się to prawie nigdy. Dowodzi tego doskonale następująca scenka, zaobserwowana z życia.

Dzieci grają w piłkę. Nagle podchodzi do nich mały, głuchoniemy chłopczyk i zaczyna się z niemi bawić. Z początku wszystko idzie doskonale. Jednak wkrótce okazuje się, że głuchoniemy małeć popełnia ciągle „niedozwolone” w grze błędy. Dzieci, jak to dzieci, nie mają dość cierpliwości, no, i nie bardzo umieją mu to wytłumaczyć, małeć zostaje więc wyłączony z zabawy. Nie może się bawić z nikim, z nikim porozumieć, bo prawie nikt nie chce i nie może go zrozumieć. Jakże to smutne! Wyobraźmy sobie, że każda z nas jest takim małym chłopczykiem. Jak długo wytrzymałybyśmy w takich warunkach? Mniejsza o zabawę, ale każdy człowiek, a jeszcze bardziej każde dziecko musi mieć możność wypowiedzenia tego, co go cieszy i boli, porozumienia się ze swoim otoczeniem. Podobnie, jak z dziećmi głuchoniemymi, dzieje się z dziećmi niewidomymi. Co robić z tymi, co nie mają możliwości „uczenia się mówić i słyszeć”? Muszą się przecie dostać do specjalnych szkół, a tego może dokonać tylko wspólny wysiłek całego społeczeństwa, bo tych szkół jest jeszcze bardzo mało. Nam nie wolno patrzeć z założonymi rękami na nieszczęścia, które się wokoło nas dzieją. Każdy członek społeczeństwa jest odpowiedzialny za niedolę, która to społeczeństwo gnębi. Jakbyśmy nazwali człowieka, umiającego pływać, który patrzy na tonącego i nie ratuje go? Tymi tonącymi są wszyscy ludzie i wszystkie dzieci, które są wykolejone, odsunięte od normalnego życia, które są jakby „poza nawiasem”. My jesteśmy tymi, którzy umieją

plywać, bo znajdujemy się w normalnych warunkach i brak nam często tylko dobrej woli. Naszym obowiązkiem jest pomóc i pamiętać o tem, że na każdym z nas ciąży odpowiedzialność za tamtych nieszczęśliwych.

Większa część dzieci głuchoniemych i ociemniałych umieszczonych w Instytutach są to dzieci wielkich miast. Zatrzymajmy jednak i na wieś. Dla dziecka głuchoniemego lub ociemniałego na wsi, Warszawa jest miastem snów i marzeń, bo tam „głusi słyszą, niemi mówią, a ślepi czytają”. Tymczasem im jest tak bardzo ciężko i źle. Wieczne milczenie lub wieczne ciemności i ciągły strach przed innemi dziećmi, które bywają często tak złośliwe i niedobre (zresztą nietylko na wsi). Takie dziecko nie wie co z sobą robić, bo do lasu samo boi się iść, nie ma się z kim bawić i musi siedzieć w domu, gdzie często jest popychadłem i musi wykonywać najcięższe prace. A takby mu było dobrze (o ile tylko może mu być dobrze) tam, w owej dalekiej Warszawie.

Prawda, że obecnie, w t. zw. „ciężkich czasach”, trudno jest wybudować tyle specjalnych szkół i instytutów, ile tylko potrzeba i nie każdy może się do tego przyczynić. Ale możemy jeszcze inaczej im pomóc; dzieci głuchonieme i ociemniałe bardzo lubią, gdy do nich przyjdzie dziecko normalne. Jest to dla nich wielka radość. Chociaż nam może być nawet bardzo przykro pójść między te dzieci, ale jednak trzeba to w sobie przemóc. Pomyślmy o radości, jaką sprawimy tamtym dzieciom i postarajmy się, aby każde z nas „miało na sumieniu” radość takiego dziecka.

M. B. (kl. V).

Mój pierwszy wieczór u ociemniałych.

W tym roku, aby tembardziej uczcić Święto Sztandaru, każda z klas podjęła się pewnej pracy społecznej. Kl. VIII podjęła się czytania w Instytucie Ociemniałych.

Żelazna brama Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych na placu Trzech Krzyży. W głębi, — ciemna sylwetka dozorczy. Czarny, wielki koźuch wygląda groźnie, lecz z pod czapki wychyla się wąsata twarz o spojrzeniu wyrozumiałem. Biorę na odwagę i pytam o budynek oddziału ociemniałych. Otrzymuję grzeczną informację i wskazówki. Idę przez podwórze, długim i wąskim chodnikiem, mijam jakiś ogródek, jakieś drzwi, wchodzę na schody; są niewygodne i zdaje mi się, że niemożliwie skrzypią. Muszę się przyznać, że mam tremę! Wchodzę na drugie piętro. Jedyne drzwi. — Pukam. Nikt nie otwiera. Żadnego dzwonka. — Nic. Po chwili, uchylają się powoli i woźny, którego objaśniam poco przybyłam, prowadzi mnie do panny Jasi. Jest to ociemniała wychowawczyni dzieci ślepych. Niewielka blondynka, koło której skacze dwóch rozłobuszowanych dzieciaków, wita się ze mną uprzejmie i prowadzi do jednej z dziewczynek.

Mam jej dyktować urywki z ich pisemka miesięcznego, które przepisuje dla swoich braci-ociemniałych. Ciemny, długi korytarz bez światła, bo ślepy — niepotrzebna jest elektryczność. Niewidoma trzyma mnie za rękę i prowadzi w ciemność. Nie wiem, gdzie się znajduje, lecz czuję tylko tę pewną wyrobioną dłoń i słyszę spokojny głos: „Teraz, koleżanko, na prawo, a teraz prosto przed siebie”. Wchodzimy do małego oświetlonego pokoiu, coś w rodzaju kancelarii, z okrągłym czarnym stołem pośrodku. Przy

ntm siedzi dziewczynka wyglądająca na lat dwanaście. Oczy niewidzące patrzą na mnie, lecz widocznie są bardzo słabe, czują mój wzrok i... powieki opuszczają się. Ręka, którą mi podaje, jest mała, ale silna. Muszę ją wziąć w swoją dłoń, aby wiedziała, gdzie jestem. Po przygotowaniach do pisania, t. zn. po włożeniu grubego papieru w metalową ramkę, wzięcia do ręki ostrego ryłca z twardego metalu. Zaczynam dyktować. „Dwieście pięćdziesiąt lat temu król Sobieski"... Szybki stuk rytmicznie przebijanego papieru w specjalnych otworkach ramy metalowej, — odzywa się echem w małym pokoiku. Siedzę bardzo cicho i staram się czytać jaknajwyraźniej i jaknajdźwięczniej. „Już, koleżanko". — Dyktuję powoli dalej: — „Zdobyt w tym dniu cały obóz turecki. Przecinek. Namiot wezyra. Przecinek". Wprawna ręka znów przy pracy, mięśnie chodzą zwinnie i lekko, dziwnie żywotne i nigdy nie zmęczone. Podczas małej przerwy, gdy zmienia papier w ramkach, — zaczynam z nią rozmowę. Spostrzegam, że jest to dziewczynka ponad wiek rozwinięta, poważna i myśląca bardzo trzeźwo. Wymieniamy ze sobą kilka uwag, które mogłyby, przypuszczam, zastanowić nawet takich psychologów jak James'a.

Tymczasem, z poza zamkniętych drzwi, dochodzą nas, od czasu do czasu jakieś głosy i krzyki. Wiem, że są to mali chłopcy, którzy bawią się w przyległej ciemnej sali, lecz muszę to sobie dobrze uświadomić, bo głosy ich są zupełnie męskie, a nawet w pewnych momentach starcze. Robi to na mnie przykre wrażenie. Wracamy do naszego dyktowania: „Wewnątrz pałacu widzieliśmy wiele pamiątek po Sobieskim. Kropka". I tak leci nam czas w ciągu dwóch godzin... Bije już siódma. Muszę już iść. Żegniam się i wychodzę temi samymi ciemnymi korytarzami. Drzwi zatrząskują się za mną cicho. Tak, już koniec... Idę teraz do tych ludzi szczęśliwych, do ludzi widzących.

Nie widzieć morza, gwiazd, ptaków, kwiatów... a słyszeć tylko odgłosy i odgłosy życia? Nie widzieć tego, co jest najpiękniejszym — natury?

Słyszeć szum morza, a nie widzieć topazowych fal z białymi grzywami; słyszeć szelest skrzydeł, a nie widzieć mew? Słyszeć szmer drzew, a nie widzieć chylących się brzoź? Jest to chyba największe kalectwo człowieka.

L. I.

Gwiazdy spadające.

(Wieczór w Świdrze).

*Niebo ultramarynowe,
Niebo ciemne, ale czyste,
Mroki wokoło granatowe,
Tylko gwiazdy lśnią złociste.*

*Sosen nikłe drgają cienie,
Gdzieś tam cicho szepce rzeka...
Noc otula płaszczem ziemię...
Światło bliższy gdzieś zdaleka...*

*Wieczór ciemny, cichy taki,
Tylko sosny szepczą drżące.
Wtem... Czy to złociste ptaki,
Odrywają się z błękitu i pada-
ją, cudnie lśniącej?!*

*Czy w ściemniałe to niebiosy
Duchów wzbija się tysiące,
Rozpuściwszy złote włosy?
Nie — to gwiazdy spadające.*

*W cichą, ciemną, czystą noc,
Przez ściemniałe mkną błękity.
Skąd tych gwiazdek taka moc?
Gdzie, na jakie padną szczyty?*

*Niebo całe od nich drga...
Meteory złote świecą.
Znowu leci taka skra...
Skąd i dokąd one lecą?...*

*Wzniosło w górę się spojrzenie
Jakaś wielka tajemnica...
Poco leć tu, na ziemię?
Próżno goni je żrenica...*

*Poprzez niebo granatowe,
Leci, leci ich tysiące...
Mroki ultramarynowe,
Gwiazdy złote, spadające...*

E. O. (kl. V).

Odpowiedź na artykuł dyskusyjny w sprawie „kobiety współczesnej”.

Tegoroczne przedstawienie klasy ósmej na Święcie Samopomocy wzbudziło w szkole pewną sensację, odzwierciedloną zarówno w ustnej wymianie zdań, jak i na piśmie. Niepokój ten wywołany był nie tylko treścią, lecz i zewnętrzną stroną komedyjki. Naprzykład obok zarzutów, krytykujących wypowiedziane w niej „postulaty”, odzywały się głosy oburzenia w związku ze — spodniami, jako częścią składową ubioru jednej z artystek. Postaram się więc krótko wyjaśnić wszystkie nieporozumienia, jakie tu powstały.

Mylnym jest sąd, iż w komedyjce tej zostały przedstawione w swej właściwej formie nasze poglądy na t. zw. „sprawę kobiecą”. Przedewszystkiem miała to być humoreska, której zadaniem było uwypuklenie w możliwie wesołej i bezpretensjonalnej formie — k o n t r a s t u istniejącego, pomiedzy kobietą dzisiejszą, a jej dawnymi poprzedniczkami, nie zaś zwalczanie ducha czasów — które minęły, cech charakterów — których niema.

Zdawałoby się, że stwierdzenie tego kontrastu nie wymaga tak długiego omówienia, a tem bardziej nie może on już chyba dziś stanowić aktualnego problemu, godnego szczegółowych roztrząsań widocznie jednak było to dla niektórych osób rzeczą dość nową...

Dlatego nie należy doszukiwać się w naszej komedyjce wyczerpujących danych co do ideowego charakteru naszej przyszłej pracy, nie miała ona nigdy posiadać cech „Dzieła programowego” — i to jest chyba jasne.

Pozatem wiele zastrzeżeń wywołało tam nieuszczepianie majestatu dziecku, i nienależyte zaakcentowanie roli jego i — miejsca, jakie zajmuje... w życiu kobiety. Trudno, nie czuję się tak kompetentną w kwestji wychowania i znaczenia dzieci, jak np. klasa szósta, i nie mogę wypowiadać tak zdecydowanych sądów w tej sprawie. Toteż bardzo być może, iż omówione to zostało z niesłusznego punktu widzenia, ale doprawdy, profanacja dziecka przy pomocy roweru odbywa się bez mego umyślnego współudziału.

To są sprawy dotyczące treści. A teraz — akcesoria.

Owe nieszczęsne spodnie miały w całości swe ściśle określone zadanie nazewnątrż cwego kontrastu; secundo: były wynikiem pewnych trudności lokalnych w związku z kosztumami artystów. Należałoby się obawzić bowiem, że stroje z lat 80-tych w naszej familjorno-szkolnej interpretacji niezbyt różniłyby się od ubrań z czasów dzisiejszych. Dzięki spodniom jednak udało się właśnie uzyskać to, iż nikt nie pomylił się w definicji „Ma-

ryski", jako „nowoczesnej panny"... Teraz, nie zajmując się już samem przedstawieniem, przejdę do rzeczy bardziej istotnych.

Pytał się ktoś, czy zwiększona frekwencja kobiet w zakładach naukowych, zdolna jest zrównoważyć takie przymioty, jak należyte wychowanie dzieci i umiejętne prowadzenie domu. Ja zaś zapytam: czy umiejętne prowadzenie domu i należyte wychowanie dzieci zrównoważy ten zasób nowych sił twórczych i pracowniczych, przybyszających z chwilą udostępnienia kobiecie wyższego wykształcenia? Czy energja i inicjatywa pewnej grupy ludzkiej, stojącej od wieków u steru działania, może z czasem nie ulec zbanalizowaniu, szablonowi, jednostronności, o ile nie znajdują się inne czynniki, które ożywczo wpłyną na bieg rzeczy? Czy „rządy mężczyzn" — że użyję tego silnego wyrażenia, — nie pozostawiały istotnie nic a nic do życzenia, w niczem nie wykazywały pewnej już skamieniałości, koniecznie wymagającej odświeżenia? I czy nie byłoby wobec tego egoizmem ograniczanie się jedynie do życia w zaciszu domowym, postawienie sprawy własnemu biegowi, z chwilą, gdy dowiedzionem zostało, że kobieta posiada wielkie zdolności i walory po temu, aby skutecznie współpracować z mężczyzną?...

Koleżanka Dąbrowska w swym artykule z poprzedniego numeru „Naszej Myśli" neguje całkowicie twórcze zdolności kobiet, możność ich działalności produkcyjnej, a narzuca zgóry gremjalny obowiązek pracy reprodukcyjnej w stosowaniu wyników cudzej wiedzy do wychowania dzieci i do gospodarstwa domowego. Zapominacie, koleżanko, o tem, że każdy człowiek powinien w życiu spełniać to zadanie, do którego ma zamiłowanie i zdolności, że nie wszystkie kobiety są jednakowo odpowiednie do spełniania tego swego „naturalnego" posłannictwa, że wiele, jeśli nie większość spośród nich, czuje potrzebę zaznaczenia swej silnej i twórczej indywidualności w przeciwstawieniu do indywidualności mężczyzn i życie ich, z chwilą naznaczenia im obowiązków rodzinnych, jako mających je wyłączenie absorbować, stałoby się pasmem udręki i... niewypełnionych zobowiązań — a, o ile się orientuje, do tego, koleżanko, nie chcecie doprowadzić.

A jakież los. — zapytam jeszcze — przeznaczenie, koleżanko, tym kobietom, które z jakichkolwiek bądź powodów zamaż nie wyszły? Czy bezczynnych rezydentek na łaskawym chlebie, czy pracowników z musu, odnośzących się do swego zajęcia prawie z nienawiścią, jako zewnętrznego do wodu „odrzućcia" ich przez życie? Chyba taka praca przyniosłaby naprawdę tylko szkodę.

Jeśli dobrze zrozumiałam, koleżanka Dąbrowska tęskni za czasami, gdy kobiety nie potrzebowały używać siły fizycznej i miały wiele czasu — aby go spędzać na płotkach. Dlatego w chodzeniu wielkimi krokami, w sportach i opaiowaniu nerwów widzi jedynie chęć dorównania mężczyźnie. Koleżanko, jeżeliby owe „niebezpieczne objawy" posiadały istotnie tylko te przyczyny, a więc były częścią dziecinadą, która z chwilą spowszednienia zniknęłaby napewno, to należałoby się raczej cieszyć; ale doprawdy nie jest tak... Życie bowiem jest coraz bardziej do wojny podobne, a gnębiąc, nie patrzy, kogo zabija: kobietę, czy mężczyznę.

Dla Niego naprawdę oboje są Ludźmi...

Jak się pisze książki?

Wchodzę do gabinetu ciotki... Moc obrazów na ścianach i wiele, bardzo wiele, wszędzie książek...

Pierwszy raz w życiu mam prowadzić wywiad, więc trochę jestem wzruszona. Ciotka wita mnie jak zwykle serdecznie, trochę jest zdziwiona celem mojego przybycia, ale obiecuje na wszystkie moje mniej lub bardziej mądre pytania odpowiadać.

Nie zwlekając pytam: „Czy trudno jest pisać książki? przypuszczam, że to tylko przyjemność, o ile się ma naichnienie.

„O, nie! Dla mnie pisanie powieści jest ciężką pracą i traktuję to jak pracę, na przykład biurową.

Codziennie rano wstaję o jednej godzinie i siadam przy biurku, zaopatrując się w wiele, bardzo wiele papieru i obszerny kosz do śmieci. Piszę do obiadu bez przerwy.

A i samo pisanie nie idzie tak gładko, jak to się czytelnikowi wydaje. Każdy rozdział piszę po kilka razy, a potem przeróbką to już niema końca. Ale najlepiej opowiem wszystko od początku.

Przedewszystkiem muszę się namyśleć o czym w danym rozdziale mam zamiar pisać, dokładnie zawsze muszę treść przemyśleć, następnie piszę sobie plan, którego jednak potem nie zawsze potrafię się trzymać wreszcie zasiadam i piszę.

Nie wiem dlaczego ale zawsze wolę pisać na małych kartkach, niż odrazu na arkuszach.

Każdy napisany ustęp czytam powielekroć i za każdym razem coś w nim zmieniam.

Dziwne mam, jak to może się wydawać, zwyczaj: n.p. bardzo często rzucam niedokończony rozdział lub tom i biorę się do końcowego. Dopiero, gdy ten skończę wracam do poprzedniego zaczętego. Nie potrafię pisać pokolei”.

„Czy postacie w Cioci powieściach są jedynie wytworem wyobraźni, czy są ludźmi rzeczywistymi?.

„Gdy piszę, stają mi często przed oczyma wyobraźni osoby mi bliskie, lub te, które kiedykolwiek znałam.

Postanawiając niekiedy wziąć ich za bohaterów moich utworów, staram się zawsze stawiać ich w takich sytuacjach życiowych, żeby charakter ich, bez specjalnych opisów jaknajbardziej uwypuklić”.

„A jak przystępuje Ciotka do opisów przyrody, albo wydarzeń historycznych”.

„Ponieważ mam dość dobrą pamięć, więc, gdy mam coś opisywać, przypominam sobie dokładnie widziane kiedyś obrazy. Co zaś do wydarzeń ogólnych, to nie mogę naturalnie zawierać mojej pamięci.

W tym wypadku otaczam się odpowiednimi źródłami historycznymi i siedzę po całych dniach w bibliotece, wyszukując potrzebne mi materiały”.

Na tem wywiad kończę i posiedziawszy jeszcze chwilę wychodzę, bardzo zadowolona z siebie i z wywiadu.

Krystyna Dąbrowska (V kl.).

Czem jest dla mnie książka?

Piszę te słowa w związku z odpowiedzią kol. „Wuer” na mój artykuł w tej samej sprawie, zamieszczony w Nr. 1 naszego pisma.

Pogląd kol. „Wuer” na znaczenie wyglądu zewnętrznego książki różni się od mego. Zabierając po raz pierwszy głos, przewidywałam wątpliwości, jakie mogło wywołać moje stanowisko i zastrzegłam się, że to jest wyłącznie mój punkt widzenia. Przeciwniczka moja zaznaczyła także, że traktuje tę sprawę subiektywnie. Nie byłoby wogóle o czem pisać, ale oświadczenie: „patrzac na arcydzieło sztuki malarzkiej, często mogę nie zauważyć ram” zainteresowało mnie szczególnie i temu zdaniu najpierw poświęcę uwagę.

Otóż niezwrócenie uwagi na ramy zdarza się każdemu i nie jest niczem dziwnem, o ile nie są one brzydkie i nie rażą brakiem dobrego smaku i szarmonizowania z danem dziełem. Wszakże zakłady ramiarskie specjalnie się o to starają, ażeby ramy nie głuszyły samej treści obrazu; oczywiście jest słuszne, że delikatny i pastelowy szkic oprawiony w buraczkowe, jaskrawe ramy, nie traci nic jako taki i nic mu z jego wewnętrznej, artystycznej wartości nie ubędzie, ale tem niemniej, kupując taki obraz, postaramy się oprawić go choćby trochę skromniej i taniej, a w mniej rażący kolor, aby nam ramy właśnie, nie przeszkadzały, w rozważaniu piękna samego dzieła, przez swą dysharmonję i rzucanie się w oczy.

Co do znaczenia języka, który ma nam na celu „umożliwić tylko przełknięcie „mądrości”, to nie zgadzam się na to. Po pierwsze nie wiem, czy on wogóle do tego pomaga. Jeśli koleżanka czyta jakąś książkę naukową, to łatwość jej zrozumienia nie zależy od jego piękna, ale od przystępnego sposobu wyrażania się autora.

Koleżanka powiada, że nie postawi go nigdy, ponad istotną treścią książki. Jeżeli się uważa za istotną treść książki, jedynie zagadnienia, które w niej poruszamy, zostawiając na uboczu stronę artystyczną, to oczywiście.

Istnieją jednak książki, w których piękno języka wysuwa się na pierwszy plan. Czy czytając np. niektóre wiersze Slowackiego, lub heksametry łacińskie, nie zapominamy zupełnie o treści wyrazów, przysłuchując się tylko ich rytmowi? Albo czy czytając opisy przyrody Zeromskiego, nie zachwycamy się, jak te słowa się jakoś harmonijnie układają, jak poprostu płyną: gdzie niegdzie miarowo i spokojnie bez żadnych załamań, gdzie niegdzie spiętrzając się i nagromadzając jedne obok drugich, aby na chwilę skupić na siebie uwagę i potoczyć się dalej.

Mam wrażenie, że różnica zdań między nami, polega przedewszystkiem na tem, że każda z nas zwróciła uwagę na inny dział i inne znaczenie literatury: koleżankę zainteresowała myśl przewodnia i zagadnienia, w książce poruszane, mnie zaś, pierwiastki raczej estetyczne. Co do tego, na czem polega największa zasługa piszącego i jaki jest jego stosunek do ogółu społeczeństwa, to chciałabym bliżej wyjaśnić to, co napisałam poprzednio na tem miejscu.

Jeśli mam się już zająć zagadnieniami, poruszanymi przez pisarzy, to powiedziawszy, że ich zasługa polega na wyrażaniu nastrojów pokoleń, do którego należą, nie rozwinęłam tej myśli całkowicie; nie wykluźca to bowiem, czasem wyprzedzają swoje środowiska i czas. Jeżeli jednak naród za nimi poszedł i uzyskali choć trochę zrozumienia — znaczy to, że byli zrośnięci z nieświadomymi dążeniami swego narodu, i ich zasługą sta-

to się wydobyć tych dażeń na światło dzienne. Jeżeli związek ich ze społeczeństwem jest luźny, lub prawie żadny, nikt za nimi nie pójdzie, bo przemawiają językiem niezrozumiałym dla ogółu.

Myszę, że po tych wyjaśnieniach, stanie się zrozumiałszem to, co napisałam w swoim poprzednim artykule.

K.

Dlaczego młodzież czyta nowości?

Mimo poważnych zastrzeżeń tak co do stylu jak i co do sposobu ujęcia tematu, zamieszczamy poniższy artykuł, w nadziei, że obudzi on żywą dyskusję.

REDAKCJA.

Powiedział ongi jeden z mędrców słonecznej Hellady, że ów tajemny, głuchy zew życia, jak spienione, rozhukane fale, porywające wszystko ze sobą, odzywa się z mocą nieodpartą w namiętnej potrzebie ciągłej zmiany i w nienasyconej żądzy czegoś nowego, nieznanego, niedociekłego....

Trawieni ogniem tego prądnictwa prujemy od wieków z młodzień-
czym zapalem żagony naszego życia, odwalając na stronę bezpłodne i jałowe skiby, a rzucając posiew na żyzną i wydajną glebę, gdzie puścić ma strzeliste pędy nowe, doskonalsze jutro.

Jeżeli życie jest walka, bojem srogim i zaciętym, to my, młodzież nigdyśmy się nie dali ubiec w tych zapasach, gdyż orężem naszym jest gorący entuzjazm i niewygaśły zapal, a puklerzem naszym — niepokopana wiara w postępek ludzkości i nieskażone starczym przesądom i uprzedzeniom, zdrowe odczucie świata, jego piękna, dobra i prawdy. Zawsze rwalismy się ochoczo do walki, mimo wręcz niepokonanych przeszkód, będących nam nieraz kulą u nogi, rzucaliśmy wyzywająco rękawicę przesądom i uprzedzeniom, borykaliśmy się mężnie ze zmurszałemi poglądami i dziwactwami naszej epoki. Ciernista droga, którą krączyć nam przypadło, najeżona jest zaporami, gdyż wieki ciemnoty i zabobanów spiętrzyły na niej ogromne głazy, które należało kruszyć taranem niezłomnego hartu i nieugiętej stałości.

Taką twierdzą sklepioną, która oparła się dotąd zwycięsko i burzom dziejowym i próbom radykalnej reformy, jest uświęcony wytartą już tradycją, ale mocno pokryty już pleśnią czasu program szkoły średniej.

Wprawdzie na wstępie wita nas szkoła zardzewiałym frazesem, że „nie dla szkoły, ale dla życia się uczymy”, ale właśnie samo życie dowodnie wykazuje, ile w tem okłapanym powiedzeniu jest kłamstwa. Innem jest lożyisko, po którym toczy swe bystre nurty życie, inne jest to, w które włożona została szkoła współczesna, jakkolwiek nie brakło tu i ówdzie prób przekopania kanału i połączenia tych dwóch prądów.

Aktualizacja i przystosowanie do potrzeb chwili powinny, zdaniem mojem, objąć nadewszystko lekturę utworów literackich w wyższych klasach szkoły średniej. Dotąd jest nasz program przeładowany poezją i prozą wieku XVI i wieku XIX, osobliwie jego pierwszej połowy, a po maceszu potraktowany jest wiek XX, najbliższy nam myślami i uczuciem.

Są ludzie, którzy nie mogą zrozumieć, że niepodobna przywrócić chwil minionych, ani posunąć wstecz wskazówek zegara, że nikt nowem kwieciami nie okryje zwiędłej róży, ani nie ożywi martwej powłoki. Słowa, przy któ-

rych kiedyś pulsy biły, a wyobraźnia grała, dawno spaliły się na popiół i nie wyrzesają w nas ani iskiarki uczucia i żaru. Myśmy niepodobna do naszych przodków, ani oni do nas. Odmiennym jest świat naszych myśli, pragnień i tęsknot. To też niesamowicie wprost nam się wydają żale i wytyskiwania naszych nauczycieli na pozorne lenistwo i domniemany brak zainteresowania się literaturą. Nie mają oni wszakże racji i niesłusznie wytykają nam tę przywarę, od której jesteśmy wolni. My nie szukamy jedynie formy i nie czepiamy się jej konwulsyjnie, ale puszcza my się w zajądła pogoń za treścią, za sensem naszego „dzisiaj”. Nie zadowoli nas, ani nie zaspokoi dręczącego pragnienia poznania i wiedzy przebrzmiałe już i zamarłe „wczoraj”.

Wyrzucacie nam, panowie profesorowie, że nie mamy najmniejszego zrozumienia dla naszych „wielkich”. A czyż zdołają oni wyświełlić tajemnice naszego bytu i rozwiązać gnębiące nas zagadnienia i problemy, czyż potrafią nam odpowiedzieć na wszystkie te natrętne pytania, jakimi zasypuje nas bezustanku życie?

Ich najgłębsze wzruszenia i najszczerze zachwyty nie wycisną nawet bladego rumieńca na naszej twarzy, ani też serce żywiej nie uderzy na ich najgorętsze wynurzenia i najświętsze zaklęcia. Co oni z zapamiętałościami piętnują, na to my patrzymy przez palce pobłażliwymi i ironicznie przymrużonemi oczyma. Co nas pobudza do pustego śmiechu, u nich wywołuje zgrozę i zgorszenie. Ich słowa nagany, zaprawione goryczą, przetykane ironią, nie wryją nam się wcale w pamięć, ani nie pojmiemy ich najskrzypszych doznań i najidealniejszych porywów.

Głosy przeszłości, niegdyś tak żywe i donośne, przycichły i zataryły się w bezkresnej dali, a echo przynosi nam tylko przytłumione i niewyraźne dźwięki.

Ale ta przeszłość odległa zawisła jednakże z winy współczesnych nad nami, niczem okrutna zmora i zatruwa płócnem starości ożywcze technie nie wiosny życia.

Młodzież jest szczerą i nie zdoła się sztucznie zapalić do dzieł, których treść ślizga się jedynie po powierzchni ich duszy, a nie przenika do głębi. Natomiast nieznośny przymus, suche i szkolarskie potraktowanie przedmiotu, drobiazgowy i skrupulatny rozbiór utworu potrafią obrzydzić z kretelem nawet: pilniejszym uczniom najcudowniejsze strofy i najpiękniejsze myśli.

Jak przesadną i pedantyczną jest nieraz metoda szkolna, jak śmieszne i urągające zdrowemu rozsądkowi jest często zgłębianie blachych szczegółów biograficznych autora, świadczy o tem wymownie słynna jednoaktówka Egona Friedella p. t. „Goethe”, gdzie autor smaga biczem satyry bakalarskie narowy nauczycieli i daje nam istną parodię sposobu egzaminowania. Opisuje on minutowie, jak Goethe ukazał się we śnie zalekłemu maturzyście, którego widmo ustnej matury zdejmowało panicznym strachem, i jak przybiegał mu przyjść z pomocą podczas egzaminu. Nazajutrz, gdy wyrwano młodzieńca do odpowiedzi, zjawił się duch poety, dostrzeżony tylko przez zdającego i gotowy nieść mu ratunek. Skoro zapytano wszakże ucznia, czem przyjął Goethego ukochana jego Lotta w Weizlarze dnia 12 września 1772 roku post Christ. Nat., zmieszany poeta przybladł, zaciął usta i... milczał.

Nie dziw więc, że nawet najpilniejsi uczniowie nie zaglądają po skończeniu szkoły do „przetrawionych” arcydzieł literatury, gdyż zbyt przykre jest wspomnienie przeżytych męk i udręczeń.

Ten niefortunny dobór lektury i bezduszna analiza treści sprawiły że młodzież pewnym ruchem ręki sięga po najnowsze dzieła, aby zaczerpnąć orzeźwiającego powietrza i wyprostować odrętwiałe członki.

Na literaturę współczesną szkoła nie pozostawia nawet w kl. VIII kilku tygodni. W szalonym tempie przeskakuje się od dzieła do dzieła, od tematu do tematu, podczas gdy śleczy się nieraz miesiącami nad pełnymi napuszonej retoryki i nieszczerzych, koturnowych uczuć utworami klasycyzmu lub wydobywa się z siebie gwałtem zachwyt i upodobanie do smętnych i ekliwicznych wynurzeń niektórych naszych romantyków.

Najbardziej zachowawczy przyznają, że przebrano już chyba wszelką miarę, gdy w jednemu z gimnazjów warszawskich (fakt autentyczny) w połowie kl. VIII zmuszani są uczniowie do mozolnego roztrząsania osnovy „Króla Ducha”, której, mówiąc nawiasem, niełatwo im się „dokapować”, a tymczasem literatura najnowsza pozostawiona jest odłogiem.

Jedyną ucieczką i pociechą młodzieży jest powieść współczesna. Tutaj szuka ona rozproszenia swych wątpliwości i wyjaśnienia własnych zagadnień, a nie zagadnień przeszłych pokoleń.

Jeśli to prawda więc, że, aby pokochać jakiegoś autora, trzeba uchwycić ton jego duszy, żyć się z nim i przybrać go sobie na własność, to jedynie współcześni pisarze potrafią wyrazić nurtujące w nas uczucia i rozpierające nam piersi tęsknoty. Do nich wyrzyna się nasza dusza, dla nich biją nasze serca.

M. A.

SPRAWOZDANIE Z WALNEGO ZEBRANIA CENTRALI.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Wybór przewodniczącej Zebrania i sekretarek.
3. Sprawozdanie ustępującego Zarządu.
4. Sprawa kółka dramatycznego.
5. Sprawa zniesienia sekcji L. S. G.
6. Sprawa założenia sekcji Ligi morskiej i rzecznej.
7. Wybory nowego Zarządu.
8. Wolne wnioski.
2. Przewodnicząca — kol. Włodarska kl. VIII.
Sekretarki — kol. Fejginówna kl. VII, kol. Zapolska kl. VIII.
3. I. Dział etyczny:
 - a. Sprawozdanie sekcji etycznej.
- II. Dział obowiązków szkolnych:
 - a. Sprawozdanie sekcji opuszczonych godzin.
 - b. Sprawozdanie sekcji spóźnień.
3. Dział higieny:
 - a. Sprawozdanie sekcji zmiany obuwia.
 - b. „ „ wychodzenia z klasy
 - c. „ „ porządku.
 - d. „ „ ciszy.

IV. Dział kultury:

- a. Sprawozdanie sekcji kultu książki.
- b. „ „ estetyki.
- c. „ „ wycieczek.
- d. „ „ widowisk.

V. Dział społeczny:

- a. sprawozdanie sekcji kółek społecznych.
- b. „ „ opieki nad kolonją w Hautragc.
- c. „ „ opieki nad dziećmi bezdomnymi. —
- d. „ „ wytwarzania dobrych stosunków między klasami.
- e. „ „ L. O. P. P.
- f. „ „ L. S. G.
- g. „ „ składek na cele ogólne.

VI. Sprawozdanie ogólne prezeski Samorządu:

VII. Sprawozdanie redakcji „Naszej Myśli”.

Postanowiono, że sekcja wytwarzania dobrych stosunków między klasami ma istnieć nadal.

4. Zostało postanowione utworzenie kółka dramatycznego na terenie szkoły. Na przewodniczącą kółka dram. powołano kol. Jacobsfeld, która ma się zająć organizacją tego kółka.

5. Postanowiono znieść sekcję L. S. G.

6. Na terenie szkoły ma powstać sekcja Ligi morskiej i rzecznej.

7. Wybory Zarządu.

prezeska — kol. Mrozowska kl. VII.

wice-prez. — kol. Felcówna kl. VI.

sekretarki — kol. Kowalczyk kl. VI. i kol. Szymańczuk kl. VI.

przewodnicząca sekcji etycznej — kol. Czerwijowska kl. VII.

„ „ opuszcz. godz. kol. Kłossowska kl. V.

„ „ spóźnień — kol. Heinsówna kl. VII.

„ „ zmiany obuwia — Pauksztó kl. V.

„ „ wychodzenia z klas — kol. Chudak kl. VI.

„ „ porządku — kol. Kubicka kl. VI.

„ „ ciszy — kol. Wardakówna kl. VII.

„ „ kultu książki — kol. Olearska kl. VII.

„ „ wycieczek — kol. Furhmanówna kl. VI.

„ „ estetyki — kol. Czerwińska kl. VI.

„ „ widowisk — kol. Czyżewicz kl. V.

„ „ kółek społ. — kol. Bcjanowska kl. V.

„ „ opieki nad kolonją w Hantrage — kol. Kaczmarek kl. V.

„ „ opieki nad dziećmi bezdomnymi — kol. Kobusińska kl. VII.

„ „ wytwarzania dobrych stos. między klasami — kol. Mihaeli kl. VI.

„ „ L.O.P.P. — kol. Antoniewska kl. VI.

„ „ składek — kol. Kotowska kl. VII.

„ „ Ligi morskiej i rzecznej — kol. Aseńko kl. VI.

Redakcja „Naszej Myśli” — kol. kol.: Czecznerda kl. V, Wyszacka kl. V, Baumberg kl. VI, Dąbrowska kl. VI, Furhmanówna kl. VI, Mrozowska kl. IV, Więclawska kl. VII, Dumiczówna kl. VI.

KRONIKA SZKOLNA.

Dn. 1 lutego b. r. odbył się w szkole obchód imienin Pana Prezydenta Rzplitej.

Dn. 23 lutego byliśmy w „Reducie” na przedstawieniu „Ślubów panińskich” Fredry.

Dn. 26 lutego odbyło się Walne Zebranie Samorządu, na którym dokonano wyborów nowego Zarządu.

Dn. 1 i 17 marca zostały zorganizowane przez sekcję społeczną przy łaskawym współudziale p. dr. Leskiewiczowej dwie wycieczki społeczne: do państwowej szkoły pielęgniarek i do środka zdrowia w Mokotowie. W wycieczkach wzięły udział koleżanki z klas: V, VI i VII.

Dn. 19 marca odbył się obchód imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego.

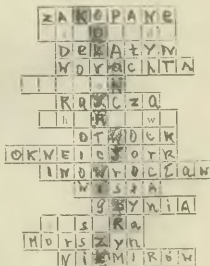
Klasy VII i VIII były w teatrze Wielkim na akademii Straży Przedniej.

Szkoła nasza brała również udział w jednej z takich akademii, wykonując w kinie „Splendid” inscenizację piosenki p. t. „Leguny w niebie” oraz deklamację ilustrującą udział kobiet w walkach o niepodległość p. t. „Wierna służba”.

Dn. 27 marca odbył się walny sejmik Samopomocy, na którym dokonano wyborów nowego Zarządu.

Rozrywki umysłowe.

W podaną figurę wpisać 15 nazw uzdrowisk polskich. (9-tę wspak) Litery na miejscu krzyżyków dadzą rozwiązanie.



Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 20 kwietnia r. b.
2 nagrody: „Talizman” Walter-Scotta i „Biały kiel” Londona będą rozlosowane między koleżankami, które nadesłały trafne odpowiedzi.
Rozwiązania kierować do Redakcji.

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. E. O. Wiersz: „Lekcja przyrody z Zeusem” zrozumiały jedynie dla niewielkiego kółka. Nie zamieścimy.

Kol. Hanka z VII-ej. Nieaktualne.

Kol. „Cherubinki”. Styl żywy, jednak ze względu na zbyt ostrą krytykę nie zamieścimy. Zachęcamy do dalszej pracy.

Kol. D. Jaroszówna. Z powodu braku miejsca wydrukujemy w następnym numerze.

Kol. Y. X. Z. Nie skorzystamy.

Kol. H. K. Zagadnienie ciekawe, ale ujęcie zbyt rozwlekłe. Nie wydrukujemy. Oczekujemy na dalsze prace.

Kol. M. A. Zagadnienie dość ciekawe. Styl, jak na artykuł dyskusyjny, stanowczo zbyt „kwiecisty”. Wystrzegać się przesady!

SKŁAD REDAKCJI.

Komitet Redakcyjny: *K. Dąbrowska* kl. VI, *W. Baumberg* kl. VI, *W. Wyszynacka* kl. V, *K. Mrozowska* kl. IV.

Administracja: *W. Czezerda* kl. V.

Skarbnik: *W. Więclawska* kl. VII.

Kolportaż: *Fuhrmanówna* kl. VI, *Dumiczówna* kl. VI.

Opiekunowie pisma: p. prof. *A. Żebrowska*, p. prof. *L. Płoszewski*.

